

M. STAWISZ.

# GORACZKA ZŁOTA

POWIEŚĆ

7

I.

Wybiła godzina osma. Gawlika jeszcze nie było.

Stasia piszcząca coś w pokoju przy stole, parę razy zajrzała do kuchni, ale widząc, że matka i Kazia siedzą jak zmartwiałe i nie zdradzają wcale ochoty do rozmowy, cofała się dyskretnie, powracając do swego zajęcia.

Nareszcie koło dziewiątej wszedł Gawlik.

Apatyczna zazwyczaj jego twarz błysnęła niezwykłym u niego ożywieniem. Ruchy miały żywsze i w całej postaci uderzała jakaś pewność siebie i swoboda.

— No i co! I co? — rzuciła się Gawlikowa na niego z niecierpliwym pytaniem. — Masz pieniądze?

Spojrzenie jej ostre, błyszczące zawisło na jego ustach, jakgdyby oczekiwała z nich wyroku własnej śmierci.

— Mam — wyrzekł Gawlik tryumfującym głosem.

— Dziesięć tysięcy?

— Dziesięć tysięcy.

Wzruszenie tak zawładło Gawlikową, że bezsilnie opuściła się na stółek dysząc ciężko.

Powieki jej zatrzepotały konwulsyjnie, jakgdyby znieść niemożliwa fascynującego widoku obrazu, który nagle przesunął się przed jej oczami.

— A z tobą stara co się dzieje? — zaśmiał się Gawlik podchodząc bliżej.

Gawlikowa zerwała się i poraz pierwszy może od lat wielu uściśkała serdecznie męża.

— No! przecież! — westchnęła z bezzmierną ulgą i zadowoleniem. Zaczyna się dla nas nareszcie lepsze życie, bo już teraz ta przeklęta bieda odejść od nas musi.

Kazia tymczasem, jak szalona okręcała się w kółko, klaszcząc w ręce, wołając na cały głos!

— Mamy pieniądze! Mamy pieniądze! Będziemy bogaci! Już ta mała Wikta więcej nam imponować nie będzie.

Zwabiona hałasem, Staszka przybiegła z pokoju.

— Co się stało? Czego się tak cieszysz Kaziu? Może tato przyniósł pieniądze?

— A przyniósł! przyniósł malutka! — zawołał Gawlik uradowany. — No cóż? Nie cieszysz się? Nie jesteś zadowolona?

— Owszem proszę taty! — odparła Staszka z widocznym zadowoleniem. — Cieszę się bardzo, bo teraz będzie już lepiej w domu? Mama przestanie się martwić, a i tato będzie spokojniejszy prawda? — dodała, serdecznie całując ojca w rękę.

— Chodźmy do pokoju — zaproponowała Gawlikowa. — Jest nad czym zastanowić się i pogadać. Nie widziałeś Józka? Prędko przyjdzie?

— Oh! — zawołała Staszka, otwierając drzwi od sieni. — Zdaje mi się, że właśnie nadchodził. Poznałam jego kroki.

— Wujku! Wujku! — Przywitała wchodzącego Grodzickiego. — Tato przyniósł pieniądze! Niechże wujek prędko idzie. Czekają na wujka. Ja zaraz podam kolację.

— No — zaśmiał się Grodzicki, wchodząc do pokoju. Raz przecie widzę tu rozweselone twarze i nie słyszę klótni! Dobrze się spisalesz Władku! Widziałem się ze starym, bardzo zadowolony z ciebie!

— Chwała Bogu! Tak się bałem czy sobie dam radę z tem wszystkiem.

— Ale teraz należy pomyśleć, co zrobić

z temi pieniędzmi. Musimy się poważnie zastanowić, żeby nie palnąć głupstwa.

— Ja już postanowiłam! — zawołała Gawlikowa głosem, który nie doznawał żadnej opozycji.

Grodzicki brwi zmarszczył i bacznie spojrzał w jej twarz.

— Już? to prędko! — wyrzekł ironicznie. — Takie nagle postanowienia to zwykle dyabła wartel Władku! masz ty już jakiś projekt gotowy — zwrócił się do szwagra. Co do mnie to sądzę, że najlepiej będzie jak pomówisz osłatecznie z twoim starym i obejmiesz interes po nim.

— Nigdy w życiu na to nie pozwolę! — oburzyła się Gawlikowa! — To zmarnowane pieniądze! Interes gdzie Władek robi, nic nie wart. Stara rudera, brudna i opuszczona!

— Można oszczędnie i pomału doprowadzić ją do porządku.

— Niema nawet o czem mówić! Powiedziałam, że nie pozwolę. Wpakowałoby się tylko pieniądze niepotrzebnie, a zysku z nich żadnego. Ja zupełnie o czem innym myślę.



— No i co! I co! — rzuciła się Gawlikowa do niego z niecierpliwym pytaniem. — Masz pieniądze?

— Powiedz — mruknął Grodzicki z niezadowolonym, które go coraz więcej ogarniać zaczynało. Jeżeli wpadłaś na lepszą myśl jak moja, przyjmujemy ją z ochotą...

— To niema co przyjmować lub nie przyjmować — uniosła się Gawlikowa, rzucając na Grodzickiego niechętnie spojrzenie, bo jak powiedział, rzecz jest już postanowiona. Przedewszystkiem zwiżam sklep i wynosimy się stąd! Grodzicki aż podskoczył na krześle.

— Co? co? zwiżasz sklep, wynosicie się stąd? — powtórzył osłupiały. — I dokądże to proszę?

— Poszukamy innego mieszkania.

— A dlaczego ty właściwie chcesz się pozbyć sklepu — zapytał Grodzicki, siłąc się jeszcze na zachowanie spokoju.

— Dużo miałam dotąd z niego! — mruknęła Gawlikowa. — Te parę centów na jajach i zapalkach! A komorne płacić trzeba co? Głupia-bym była męczyć się przy pustej budzie! odkąd ta wojna nastąpiła, co kupić można, co? powiedz sam!

— Wiem, że inni co prowadzą takie sklepiki dobrze wychodzą na tem.

— Inni? Inni mogą bo mają za co towar kupić — ale ja?

— Ale teraz właśnie, kiedy kapitał większy macie w ręce, możnaby porobić zakupy, sklep powiększyć!

— Ani mi to w głowie! Ryzykować będę, żeby mnie ludzie do końca życia sklepikarką nazywali! Dziękuję uniżenie. Każdy człowiek dąży do czegoś lepszego. Mogą inni opływać we wszystko jak paczek w maśle, mogą i ja i moje dzieci!

— Aha! więc o to ci tylko chodzi — zawołał poirytowany Grodzicki. Kobięto! opamiętaj się! My, ludzie pracy, powinniśmy tylko zawsze liczyć na to, co przyspożymy sobie pracą własnych rąk! To jest kapitał, którego żadne kaprysy losu wytrącić nam nie mogą. Głupia próżność i chęć naśladowania drugich zaślepią cię, ale strzeż się, żebyś sama przez nie nie zginęła i rodziny własnej nie doprowadziła do zguby! Pachną ci salony, służba, dostałki, ale zastanów się, po pierwsze dojdzie do nich tą drogą, o której myślisz jest bardzo ryzykowne, a po drugie czyś ty do tych zbytków dorosła?

Niech każdy pozostanie na tem stanowisku w którym się urodził? To najłatwiejsze zapewnienie sobie spokoju i zdrowego kawałka chleba do starości! Siłą się wpatrywać na wysokości, na których nigdy się nie było, to karkołomna rzecz! Mądrzej stokroć stapać po dobrze ubitej ziemi, gdzie ci się tak łatwo noga podwinąć nie może! Słyszane to rzeczy! Już ja wiem do czego ty dążysz! Rozpiera cię zazdrość, że Szulcowie na brudnych interesach majątek zrobili! Ale poczekajno jeszcze, poczekaj! Są jeszcze ludzie, którzy jasno patrzeć umieli! Królowanie Szulców i im podobnych nie długie! Co na biedzie ludzkiej i brudzie wyrosło utrzymać się nie może! Prędko z nimi sprawiedliwość ludzka koniec potrafi zrobić!

— Skończyłeś już! — syknęła Gawlikowa, czerwona z oburzenia. — Powinieneś z trybuny gadać na rynku. Możeby się jakiś głupiec trafił i uwierzył ci! Więc cóż ty chcesz — co? Żeby biedacy do końca życia w pocie czoła na ten grosz nędzny pracowali jak te woły w jarzmie i żeby się na tej pracy tuczili inni?

— Każdy się własną pracą utuczyć może — przerwał szorstko Grodzicki. Tylko trzeba wiedzieć czego się chce i co się ma prawo wymagać! Ah! to doskonale! Może ty pracujesz jak wół w jarzmie — co? Może ty w pocie czoła na kawałek chleba zarabiasz? Skąd więc masz prawo wymagać, ażeby z takiej twojej pracy, złote owoce sypały ci się pod nogi? Ten, który naprawdę ciężko pracuje, najmniej o tem mówić będzie. Gdybyś ty rzeczywiście jak powiadasz jak wół w jarzmie chodziła, toby tu

u ciebie w domu inaczej było! Nie byłoby czasu na głupie rozmyślanie i zawiści i dobrobyt by był, nie ten o którym marzysz, z lokajami i powozami, bo bez tego doskonale żyć można — ale dobrobyt skromny pewny, któryby cię zadowolnił w zupełności.

— A jeżeli ja mam już dosyć takiego życia, jeżeli ja także chcę raz przecież odpocząć, po-próżnować, to może mi nie wolno — co?

— No to idź i kradnij — zawołał ze złością Grodzicki. — Na odpoczynek, trzeba sobie przedtem zarobić. — Złodziej nic nie robi a żyje!

— Kto by się tam z tobą dogadał! — wrzuciła ramionami Gawlikowa. — Kto chce być koniem pociagowym, to niech sobie będzie. Ja teraz wolę być tem, który będzie siedział w powozie ciągniętym przez tego konia. Każdy wie najlepiej, co dla niego lepsze.

(Ciąg dalszy nastąpi).